Nr. 493. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 27 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne ko munikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

My a trójprzymierze.

Lwów 26 listopada.

Wołający o pomstę do nieba wyrok w procesie wrzesińskim, najbrutalniej urągający wszelkim pojęciom o sprawiedliwości i prawach człowieka, wyrok w starej formie rozpalonego żelaza, którem dotknięto żywego ciała ludzkiego — wywołał w całym cywilizowanym świecie głos potępienia i pogardy dla barbarzyńców, wyzutych z wszelkich ludzkich uczuć.

Prusacy kaci wyrokiem swym udowodnili, że barbarzyńca, mający polor cywilizacji, jest stokroć gorszym barbarzyńcą, aniżeli najdzikszy człowiek Afryki, lub Polinezji, bo ten ostatni ma przynajmniej czasami szlachetniejsze zwierzęce instynkty! To też nie dziw, że ten gwałt straszny, bezprzykładny prawie, szarpnął duszą naszego narodu, że na usta wywołał okrzyk zgrozy i przekleństwa na oprawców. Nie dziw, że odezwały się refleksje na temat, o ile stanowisko nasze w Austrji da się pogodzić z przymierzem austro-niemieckiem, które może podobne wydawać rezultaty.

Od czasu słynnej Bismarcka, wypowiedzianej przed 15 laty, której treścią było „Ausrotten", odnośnie do narodu polskiego, nie jeden raz przyszło reprezentantom naszym w delegacjach zacisnąć zęby — i głosować w myśl trójprzymierza, dlatego, że tak wymagała polityka nasza wobec Austrji.

Cierpieliśmy moralnie — i ponosiliśmy materjalne ofiary, choć wszyscy mieli to przekonanie, że tem sojusz rzeczy dla Niemiec, jak dla Austro-Węgier jest korzystny. Dziś kwestja staje na ostrzu miecza: rodzi się pytanie, czy my naszymi głosami mamy dopomagać i nadal do utrzymania tego sojuszu, który pozwala Niemcom gwałcić największe prawa ludzkości? Nie chcemy odpowiadać na to pytanie od siebie, zacytujemy natomiast głos krakowskiego *Czasu*, którego o nierozwagę w tak doniosłej i powa-żnej sprawie nikt chyba posądzić nie może. Oto co pisze organ krakowski:

„Przez całe lata przedstawiciele tej części Polski, która największą cieszyła się swobodą narodową, z zaparciem się siebie popierali politykę, której osią jest związek między państwem, w którem znaleźli opiekę, a państwem, które wytępienie ich wynarodowienie ich współbraci wpisało między przykazania swe polityczne. ~~Zaznaczali zawsze, że to postępowa-~~ nie dyktowane jest nie głosem serca, lecz zimnego rozsądku, względem na to, by utrudnianiem zagranicznej polityki nie komplikować jeszcze bardziej ciężkich wewnętrznych warunków. Czy i nadal będzie to możliwem? Czy ruch, którem proces wrzesiński dał początek, nie podmyje podstaw tej polityki?

Granicą, do której się można, we wszelkiej polityce, nawet najbardziej zimnej i trzeźwej, jest narodowa godność. Może to jasno rozumieją niektórzy Niemcy, bo niemieccy poeci ubrali prawdę tę w przepiękną poetycką szatę. Jak długo przedstawiciele Polaków w Austrji mieli do czynienia z bezprawnemi wydalaniami Polaków z Niemiec i innemi tego rodzaju szykanami ze strony władz pruskich, tak długo mieli przynajmniej możność protestowania przeciw bezprawiu, mieli podstawę żądania od władz austrjackich, by się za pokrzywdzonymi ujęły. Gwałt wrzesiński jest sprawą wewnętrzną Prus, wobec której my tutaj żadnej urzędowej broni nie mamy, a wobec którego przecie milczeć nie możemy i nie będziemy. Inaczej przekroczylibyśmy granicę, zakreśloną godnością narodu.

Nie mogąc ani protestować, ani milczeć, ani krzywdy naprawić, ani jej przyjąć, musimy zwrócić się na innej drodze przeciw krzywdzicielom. Nie wolno nam przykładać ręki do jakiegokolwiek umacniania stanowiska Niemiec w Europie, przeciwnie dążyć musimy w miarę sił swoich do ich osłabienia. Musimy się starać wpoić we wszystkie sfery przekonanie, które oddawna jest naszem głębokiem przekonaniem, a po sławnych rewelacjach ks. Bismarcka w *Hamburger Nachrichten* powinno było stać się powszechnem: że związek z Niemcami jest to *societas leonina* na wyłączną ich korzyść i że wszelka ich zmiana w kombinacji europejskiej byłaby dla monarchji habsburskiej zmianą na korzyść, zamianą fikcji na rzeczywistość.

W ten sposób pozostajemy też wiernymi zasadzie, by Polakom pod innymi zaborami nie narzucać żadnego kierunku politycznego, by im pozostawić decyzję o ich własnych losach. To bowiem, co uważamy za nasz obecny obowiązek, leży ściśle w zakresie naszej własnej, galicyjsko-polskiej polityki: my tylko z tego, co się dzieje teraz w Prusiech, wyciągamy dla siebie konsekwencje — a do tego mamy prawo!

Słów tych nie piszemy pod pierwszem wrażeniem hańby wrzesińskiej, przeciwnie, po dokładnym i spokojnym namyśle. Piszemy z zupełnym spokojem dlatego także, że i tutaj, wedle najgłębszego naszego przekonania, interes Polaków identyczny jest z interesem monarchji habsburskiej. Dziś już, nie chodzi o zapatrywanie na ten lub ów sposób bronienia narodowych interesów, ale o zachowanie narodowej godności, która z dóbr wszelkich jest najdroższą."

Głos *Czasu* — jest w tej sprawie głosem całego społeczeństwa pruskiego.

Głosy o wyroku hakaty pruskiej.

Socjalistyczny *Vorwärts*, omawiając wyrok sądu gdańskiego, wyraża najwyższe oburzenie z powodu tego krzyżackiego postępku. Pisze on między innemi:

„Nie „hecarze polscy" wnoszą politykę do szkoły — czyni to system germanizatorski, który sam polskim chłopcom i dziewczętom szkolnym otwiera oczy na całą niegodziwość tych praktyk".

Dalej *Vorwärts* objaśnia obszernie stan psychiczny dzieci wrzesińskich, u których ~~motywy narodowe splotły się z religijnymi,~~ które w dziecinnych sercach bardzo żywą rolę grają, poczem przechodzi do opisu, jak pod wpływem „biurokratyzmu, znajdującego się w służbie polityki gwałtów", nakazano nauczycielom, biciem przełamać opór dzieci... Szkoła przedzierżgnęła się w „kaźń dla tortur". Jedną z uczenic w omdleniu wyniesioną została ze szkoły, inne dzieci zjawiały się na ulicy zakrwawione.

„Krewni tych dzieci — konkluduje *Vorwärts* — musieliby chyba nie być ludźmi, by znieść taki widok i nie wybuchnąć żywiołowym gniewem. Tymczasem okręgowy inspektor szkolny oświadczył przed sądem, że mimo groźnego zachowania się ludności, zebranej dokoła budynku szkolnego, nie kazał wstrzymać egzekucji — i tem się ów pan szczycił, jak jakiemś bohaterstwem.

Bohaterstwo, dokonane na bezbronnych dzieciach!

W waszawskim *Kurjerze codziennym* czytamy:

„Porównywując wyrok w sprawie wrzesińskiej z wieloma wyrokami w sprawach o zbrodnie rzeczywiste, wyda się on nam czemś nieprawdopodobnem i chyba w kronikach sądów nietylko pruskich, ale nawet narodów niecywilizowanych, nie mającym sobie równego.

Wszystko to świadczy o zwyrodnieniu uczuć pruskich hakatystów, którzy w zaślepieniu swem gotowi popełniać największe niegodziwości.

Miljardy wyciśnięte z Francji zagłuszyły sumienie, rozwinęły pyszałkowatość i wiarę tylko w siłę swej pięści".

Pyszałkowatość ta i zaślepienie idzie u Prusaków w dalszym ciągu, pomięszana z fałszowaniem faktów. Mimo, że sądownie katowanie zostało stwierdzonem, czytamy w berlińskim *Localanzeigerze*:

„O chłostach, którym poddano oporne dzieci, rozszerzano w ostatnich czasach przesadne wieści. Nieprawdą jest, że w dniu 20. maja wyniesiono ze szkoły dziewczynę jedną zemdloną i że dziecko inne, po otrzymanej wówczas chłoście chorem było przez czas dłuższy. Nie jest również prawdą, że dzieci inne, wychodziły ze szkoły skrwawione. Prokuratorja nie uznała za odpowiedne wystąpić przeciw nauczycielom wrzesnińskiej szkoły, z powodu rzekomych ich nadużyć, przeciwnie, redaktor *Lecha* Paliński, który w piśmie swem umieścił podobny opis, dnia 9 listopada skazany został przez gnieźnieńską izbę karną na 6 tygodni aresztu, za obrazę nauczyciela K.

W wyższych klasach katolickiej szkoły, nauka religji odbywa się teraz jak i wprzódy po niemiecku. To, by rząd cofnął się zagrożony skutkami agitacji politycznej, wykluczonem jest zupełnie. Przeciwnie, te dzieci, które stale krnąbrnemi się okażą, nie zostaną w czasie przepisanym od przymusu szkolnego uwolnione, ale z powodu moralnej niedojrzałości jeden rok dłużej w szkole zatrzymane zostaną. Prócz tego, krnąbrne dzieci, o ile ograniczają się one do tego, że milczeniem tylko stawiać będą bierny opór niemieckiej nauce, karane będą nie biciem, ale aresztem szkolnym. Dzieci natomiast, które słownie lub czynem, otwarcie porządek szkolny przekraczają, będą jak i dawniej chłostane tak jak n. p. dzieci, które przed kilku dniami wzbraniały się śpiewać pieśni: „Ich bin ein Preusse", ponieważ, jak mówiły, nie Prusakami. ale Polakami są one.

Liberalna i żydowska prasa niemiecka, zarówno jak hakatystyczna, pieni się ze złości i pryska jadem na wsze strony na wszystko co polskie. I tak:

Berliner Tageblatt, organ żyda Mossego, zieje nienawiścią na duchowieństwo i „wielkopolską agitację" i nazywa wyrok gnieźnieński „radykalnem lekarstwem (*Radikalkur*), środkiem, zastosowanym w interesie utrzymania pokoju krajowego i narodowej i wyznaniowej zgody!!"

Posener Tageblatt, półurzędowy organ regencji, już dziś wzywa rząd, żeby „wobec najnowszych doświadczeń w dziedzinie agitacji polskiej zarządził co potrzeba, w obronie niemczyzny i idei państwowej wogóle" i wyraża zaufanie do rządu, że „ze spokojem i powagą, ale także z niemiecką energją i gruntownością odeprze wszelkie aspiracje, równie wrogie niemieckiemu narodowi i ojczyźnie, jak niebezpieczne państwu."

Tym samym duchem nastrojona jest większość ogromna prasy niemieckiej. Katolicka *Germania* milczy — a milczenie to ze względu na jej dawny do Polaków stosunek — zbyt wymowne. Z głosów uczciwszych tej prasy odzywa się *Schlesische Volks-Zeitung*„ Ludzie we Wrześni którzy w swem wzburzeniu pozwolili się porwać krewkości, musieli bezwątpienia zostać ukarani z powodu swojego namiętnego wystąpienia." Salwując w ten sposób swoje stanowisko wobec rządu, potępia następnie „Schlesische Volkszeitung" naukę religji w języku niemieckim dla polskich dzieci, stawiając zasadę, że „religijne wychowanie dziecka musi odbywać się w języku ojczystym i przy wspólnej pracy domu i szkoły".

Dziennik katolicki „Vaterland", wychodzący w Monachjum, czyni bardzo trafne uwagi z powodu niesprawiedliwych sądów pruskich: „Za co katowano polskie dziewczęta? Za to, że z podziwienia godną stanowczością opierały się mówić językiem, którego przenigdy szanować nie będą, którego tem więcej kochać nie mogą. Czy rozsądnie myślący człowiek może dziwić się Polakom, że z niecierpliwością oczekują dnia wyswobodzenia się z pod jarzma? My sądzimy, pisze „Vaterland", że pruska biurokracja sprawi naszym „sprzymierzeńcom" drugą Jenę!

Frankfrt. Zeitung powiada znowu, że gwałtowne wyrugowanie polskiego języka ojczystego z nauki religji, także bez obcych wpływów musiało oddziałać podburzająco i rozgoryczająco, tego nie uwzględniono dostatecznie i dlatego nie podniesiono, że i ci znaczną część odpowiedzialności dźwigają, którzy zarządzili taki przymus językowy przy nauce religji.

Arbeiter Zeitung, wiedeńska nazywa rzecz po imieniu. Pisze ona:

„Szaleństwo i oburzająca brutalność pruskiego systemu germanizacyjnego uwidoczniły się w tych dniach w jaskrawem oświetleniu w procesie, który się rozegrał przed izbą karną w Gnieźnie." Zastanawia się dalej nad słusznością pruskich sędziów, idących na rękę rządowi w polityce i kończy:

„To jedno jest pewnem: Zamiary pruskiej biurokracji nie zostaną osiągnięte przez tak barbarzyńskie i podłe środki. Wierzyć, że jakiemuś ludowi można wybić narodowość, jestto niegodne oszukiwanie siebie samego, podwójnie niegodne u członków narodu, który dumnym jest z tego, że o własnej, niezniszczalnej sile narodowej stworzył wielką kulturę i potężne państwo. Czyż ta kultura i to państwo dla swego bezpieczeństwa potrzebują zaborów, których warunkiem jest znęcanie się nad dziećmi obcego narodu?".

Z pism ruskich, jeden moskalofilski *Hałyczanyn*, opisuje proces wrześnieński pod tytułem „Furies teutonica." O wyroku wyraża się: „Pruskiej sprawiedliwości stało się zadość! — A cały świat cywilizowany dotknięty jest i oburzony takim wyrokiem."

4,105.961 koron.

Mamy w kraju naszym instytucję, o której może przedwczesnemby było już dzisiaj twierdzić, jakoby rozwiązała zagadkę naszego rodzimego handlu, która jednakże wiele w tym kierunku zdziałała i kto wie, czy nie jest na drodze do rozwiązania owego pięknego, społecznego zadania.

Mówimy o „Związku handlowym Kółek rolniczych", który istnieje w Krakowie od r. 1892, a który posiada obecnie filje i hurtowne składy, oprócz Krakowa, w Rzeszowie, Wieliczce, a bieżącego roku zaś, założył także filję we Lwowie, zupełnie równorzędną z macierzystym zakładem krakowskim. Sklep jej mieści się we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 2, a składy własne hurtowne obok dworca kolejowego na Podzamczu. Kierownictwo lwowskiej filji, ze względu na jej doniosłość, objął sam naczelny dyrektor całej instytucji, dr. Adam Prażmowski.

Filja lwowska powstała — nie powiemy na gruzach. ale na miejscu istniejącego dawniej tam, jako zupełnie odrębne przedsiębiorstwo „Związku handlowego dla kółek rolniczych i sklepów wiejskich". Brak kapitału, a przedewszystkiem brak takiego fachowego kierownictwa, jakiem się cieszył, dzięki drowi Prażmowskiemu, Związek krakowski, sprawił, że instytucja lwowska silniej odczuwała rozmaite wstrząśnienia i chyliła się do upadku. Na ten upadek jednak nie chciał i nie mógł pozwolić Związek krakowski, który dobrze rozumiał, że ruina bratniej instytucji we Lwowie, byłaby dotkliwym ciosem dla sprawy naszego handlu w ogóle, a specjalnie dla sprawy „Kółek rolniczych" we wschodniej części kraju. „Związek" więc krakowski, przy pomocy Banku krajowego z początkiem tego roku przejął wszystkie aktywa i pasywa Związku lwowskiego, uregulował jego interesy, wreszcie zwinął prowadzony przezeń sklep przy ul. Pańskiej, a natomiast otworzył własną filję przy ul. Kopernika l. 2.

Filja lwowska obejmuje, podobnie jak zakład centralny w Krakowie, dwa działy handlu, t. j. kolonialny z towarami kolonialnymi i wogóle spożywczymi i rolniczy, z nawozami sztucznymi, nasionami, wreszcie narzędziami i maszynami rolniczemi.

Filja lwowska, jak to już zaznaczyliśmy, stała się odrazu „okiem w głowie" całego zarządu, a spodziewać się należy, że tej troskliwości odpowiadać będzie i poparcie ze strony ogółu i — co za tem idzie — powodzenie.

A powodzenie, z jakiem rozwijał dotychczasową swoją działalność krakowski „Związek handlowy Kółek rolniczych" jest istotnie jak na nasze stosunki, nadzwyczajnym. Z małej początkowo instytucji, mającej zaledwo 6000 zł. kapitału zakładowego, w ciągu lat 9 urósł, śmiało można powiedzieć w największą i najpoważniejszą instytucję handlową w kraju. Dość powiedzieć, że ostatnie sprawozdanie doroczne wykazuje 693 członków z 175.229 koron udziałów, że według niego ogólny fundusz rezerwowy wzrósł do 68.823 kor. 14 hal. co przedstawia 40% kapitału zakładowego, że obroty kasowe wzrosły w porównaniu z rokiem poprzednim o 487.585 kor. do sumy 4,105 961 kor., towarowe zaś o 175.266 kor. do sumy 3,303.616 koron. Czysty zysk mimo kosztów likwidacji „Związku" lwowskiego i urządzenia filji we Lwowie, które wynosiły razem około 6000 kor., wzrósł jeszcze o 7300 kor. tak, że wynosi w tym roku 30 104 kor. 88 hal.

Owóż walne zgromadzenie tej nietylko pożytecznej, ale doniosłej instytucji, odbyło się dnia 23 listopada b. r. w Krakowie. Przybyło na nie bardzo wielu członków, a po wysłuchaniu sprawozdania, przedstawionego przez dyrektora Prażmowskiego, uchwalono nietylko absolutorjum dyrekcji za jej działalność, lecz na wniosek p. E. Wojnarowicza uznanie i podziękowanie zarówno dyrekcji, jak urzędnikom instytucji, za prawdziwie obywatelskie zajęcie się jej sprawami.

Co do rozdziału czystych zysków, powzięto następujące uchwały;

Do funduszu rezerwowego przeznaczono 25% t. j. 7526 kor. 22 hal.; na dywidendę dla członków 6% od udziałów, czyli 10.235 kor. 65 hal.; a na tantjemę dla członków dyrekcji w myśl kontraktów służbowych 3539 kor. 40 hal.; na remuneracje dla urzędników i sług Związku handlowego 5000 kor.; do funduszu emerytalnego 2800 kor.; wreszcie 600 kor. jako subwencję dla utrzymywanych staraniem zarządu głównego Towarzystwa „Kółek rolniczych" w Czernichowie praktycznych kursów handlowych dla sklepikarzy wiejskich i 400 kor. na środki naukowe dla akademji handlowej w Krakowie.

Dyrekcja słusznie powiada w przedmowie do jednego z wielu swoich cenników, że „pomyślny rozwój, osiągnięty we wschodniej części kraju, zawdzięcza instytucja urządzeniom przestrzeganym od początku swego istnienia. ładu i porządku w wewnętrznej administracji, ścisłości, sumienności i rzetelności w obsłudze stron, oraz ciągłej dbałości tak o interes swoich odbiorców, jak niemniej o dobro kraju."

Słowe te jednak niewyczerpują znaczenia instytucji. Polega ono nietylko przedewszystkiem na tem, że „Związek" prócz utrzymywania sklepów detalicznych jest pierwszą polską hurtownią. Dopóki bowiem nie uchwycimy handlu

---

(18)

T. JAROSZYŃSKI

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Mówił w najwyższem rozdrażnieniu i w tym nastroju rozpoczął układy o sprzedaż. Żądał pięciuset franków, fabrykant dawał sto pięćdziesiąt, przybierał przytem pozory obojętności, więcej nawet, lekceważenia, jak gdyby godząc się na kupno, chciał już tylko pozbyć się natręta. Doprowadziło to Mirona do wściekłości. Targ coraz bardziej tracił charakter zwykłej wymiany propozycji i wkraczał w granice swarliwej kłótni. Wymyślał ramiarzowi od idjotów, słoniów, pijawek, tępych filistrów, w końcu w ferworze oburzenia zaczął mu wymachiwać pięścią koło twarzy. Fabrykant ze swej strony, gruby, barczysty francuz, nie pozostał w tyle i zawijając do łokci rękawy swej białej bluzy, wcale nie dwuznacznie olbrzymie żylaste pięści podtykał pod nos malarzowi.

Trudno przewidzieć, jak daleko zaprowadziłoby to rozindyczone strony, gdyby Witold, zgorszony tak bezwzględnem prowadzeniem przetargów, nie pociągnął był towarzysza ku wyjściu. Jakoż ten rzeczywiście trzasnąwszy ogromnie drzwiami, aż szyby zadźwięczały, wyleciał z impetem na ulicę, cały blady i trzęsący się od gniewu.

Czas jakiś szli w milczeniu. Miron ponuro przeżuwał w sobie nadmiar wezbranej żółci, ale po chwili, jak pękający granat, wyrzucił z siebie cały ładunek piekielnych przekleństw.

— Daje mi sto pięćdziesiąt franków za takie płótno! Ażeby go rozdęło. Może człowieka krew zalać... Tysiąc franków, jak jeden grosz... Nie rozumie swego interesu. Naraz, zmieniając ton, spytał.

— Pyszna kobieta, co?

— Rzeczywiście, wspaniała, potwierdził Witold z całą szczerością.

— Ba! Taka modelka może być podwaliną karjery artysty, ale też wyszukanie takiego materjału jest właśnie zasługą niełada. He, he, he. Bajeczna! Musiałem też niemało poświęcić, ażeby ją zdobyć. To się modeluje! To jest ciało! Co?

I znowu, jakby myślą tą podrażniony, mówił gniewnie:

— A co oni kupują te filistry zatabaczone, te mecenasy od morowej zarazy: scenki sentymentalne z kotkiem i pieskiem, pejzażyki bez wyrazu z wodą i mostkiem. Kto dziś, jak w Grecji, albo za renesansu, potrafi ocenić jędrność, soczystość i urok ciała? Sto pięćdziesiąt franków! A kłapouchy, kundle, amfibje, gady bez kropli krwi w żyłach, bez zapału, bez namiętności, rzezańcy ducha!... Ale o Matyldzie ani słówka, pamiętaj!

I jakby raz już wyprowadzony z równowagi zimnej obojętności, mówił ciągle w stanie podniecenia i odsłaniał rzeczywiste strony swego temperamentu. Zmysłowiec całą swą istotęześrodkował we wzroku, wzrokiem widział, dotykał, słyszał, czuł wonie, smakował. Malując zieleń, chciałby ją pożerać jak krowa, garściami chwytać, tarzać się, wdychać zapach ziół. Kiedy maluje kobietę, dotyka się jej wzrokiem tak istotnie, że wyczuwa gładkość lub chropawość powierzchni ciała, delikatność naskórka, jedwabistość włosów.

— Kiedy uderzam pędzlem — mówił — nie myślę, nie zastanawiam się, nie szukam, robię to odruchowo, czuciem i wtedy dopiero kończę, jeżeli wymacam na płótnie tę samę miękość, ciepło i gładkość, co w naturze.

Witold porównywa władze swej percepcji i widzi, iż poza zmysłowością plastyka, tkwi w nim jeszcze jakiś ton inny, że w wyobraźni jego są jeszcze haczyki, na których czepiają się pojęcia odmienne, coś, czego podciągnąć nie może pod żaden z pięciu zmysłów — tęsknota do czegoś, czego nie ma w naturze, czego model nie posiada.

Co jest w tych aniołach Cimabuego, Giotta, Fra Angelica, tych płaskich, wynaturzonych prawie postaciach, że przykuwają, że ciągną, że imponują mistyczną treścią, która jest gdzieś, poza widomą skorupą kształtu i barwy?

— Może nie jestem plastykiem — myśli sobie — i stara się sprawdzić proces kształtowania się swych wyobrażeń. Ale myśli się rozsprzęgły, rozsypały jak paciorki i nie jest wstanie nanizać ich na sznur kolejności! Toczą się przed nim, za nim, we wsze strony — nieuchwytne.

Jest głodny. Wyszedł naczczo. Po dwunastej, kiedy minęła zwykła godzina śniadania, uczuł, jakby przesilenie, przykre uczucie złagodniało. Natomiast brak tytoniu daje się coraz bardziej we znaki i to właśnie jest przyczyną roztargnienia.

Palić, palić — powtarza.

Przejeżdżał omnibus. Konduktorowi, który wydał widocznie resztę jednemu z podróżnych na „imperjalu", wysunęła się z palców moneta i upadła z brzękiem na czysty, kamienny bruk ulicy. Ten obejrzał się, machnął niedbale ręką i wielki furgon, nie wstrzymując dla takiej drobnostki biegu, toczył się dalej po wytkniętej drodze, do krańcowego punktu swego przeznaczenia.

— Podnieść pieniądz?

Różowy punkcik świeci teraz w słońcu połyskiem miedzi, hypnotyzuje. Wahał się. Ale kiedy omnibus zniknął na zakręcie ulicy, podbiegł szybko, podniósł monetę, obejrzał się, czy kto nie śledzi i wsunął ukradkiem do kieszeni.

Poczytał to także za dobrą wróżbę.

W najbliższym sklepie kupił dwa papierosy i jednego zaraz zapalił.

— Gdybym wszedł — myślał — „nienapalony" do takiego pana, zapomniałbym poprostu języka w gębie. Teraz najwyraźniej we łbie mi się rozjaśniło i będę przynajmniej pewny przytomności umysłu.

Jakoż pogodniej spojrzał na ścielącą się u nóg panoramę miasta. Wspinał się właśnie pod górę ulicą Passy, a na lewo ze stoku wzniesienia, połyskując czerwienią dachów, zstępowały szeregi domów ku rzece, na której migotały blaski słońca. Za rzeką dzielnica Grenelle skąpana w tych charakterystycznych, sinoopalonych mgłach Paryża, wynurzała się z tumanów delikatnie, rzekłbyś złudny miraż, utkany z promieni świetlanych, tak lekką jasnością przebijała się biel domów przez mglistą oponę powietrza.

Stanął przed numerem 63. Odźwierna na zapytanie o hrabiego Czelepały, nie odrywając się od gazety, którą czytała, odwrócona tyłem do wejścia, rzuciła lakonicznie przez ramię:

— W podwórzu, w głębi ogrodu, na lewo.

Witold wszedł na podwórze, którego połowa odgrodzona drewnianymi sztachetami stanowiła ów ogród. Kilka zbiedzonych platanów i jedna anemiczna paulonia zwieszały smętne, blade, pozbawione barwnika liście nad kępką agrestu, zajmującego środek tego wirydarza na dnie studni — studni bowiem wrażenie robił ów niewielki czworobok ocembrowany murami sześciopiętrowych kamienic. Trzy ściany podziurawione były oknami, czwarta, zgoła bez otworów dla światła, ozdobiona gęstem, dzikiem winem, pnącem się wysoko po misternej kratce z zielonych, drewnianych prętów, ułożonych w dowcipny nader rysunek, perspektywicznie wykreślonych altan. Kręcił się po ogrodzie, upatrując wejścia. Po prawej stronie były rzeczywiście jakieś drzwi, po lewej zato w tem samem mniej więcej miejscu oparta o mur, stała krzywo, ogromna szafa orzechowa. Była spękana niemiłosiernie, porozklejana, wogóle nosiła na sobie ślady długich prób zmienności atmosferycznych.

— Gdzieżby tu do licha — myśli sobie — mógł mieszkać taki hrabia. I chciał już ponownie i dokładnie wypytać odźwierną, ale zbliżył się do szafy. Przybity pluskiewkami, bielił się na niej świeży jeszcze bilet wizytowy, z najwyraźniejszym napisem „Comte Michel de Czelepały. Nad napisem, pod koroną dziewięciopałkową, widniała tarcza z wyobrażeniem trzech listków szczewiowych. Zdumiony tem odkryciem, uchylił źle domykających się drzwiczek. Szafa nie miała tylnej ściany, natomiast były za nią zwyczajne drwi wejściowe, a na nich podobna kartka z nazwiskiem i herbem.

(*Ciąg dalszy nast.*)

---

hurtownego w swoje ręce, dopóki obcych domów handlowych i obcych agentów nie zastąpimy swoimi domami handlowymi i swoimi agentami, dopóty kupiec nasz, choćby niewiedzieć jak osobiście patrjotycznie usposobiony, pozostanie narzędziem obcego, a nieraz nam wrogiego, a nie polskiego handlu.

Drugą stroną doniosłości „Związku“ jest powołanie do samopomocy, do współdziałania w handlu i do otrząśnięcia się z handlowej lichwy, najszerszych warstw społeczeństwa, od warstw zamożnych i wykształconych, do których „Związek“ apeluje, aby pomnożyły szeregi jego członków, aż do rzesz wieśniaczych, które zaopatruje niemiennie w towary za pomocą sklepików wiejskich.

Specjalne znaczenie ma otwarty w r. 1897 w Krakowie, a jak to już podnieśliśmy, urządzony od razu i we Lwowie „Oddział rolniczy“, który postawił sobie za zadanie popierać w miarę sił i środków swoich, produkcję rolniczą w kraju. Dokonywa zaś tego przez dostarczanie rolnikom, tak wielkiej, jak małej własności pewnych i wypróbowanych nasion, wypróbowanych nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych, przez zachęcanie do racjonalnej hodowli i produkcji nasion, przez podjęcie praktycznej pracy nad poprawą i uszlachetnieniem krajowych odmian zbóż i ugruntowanie w ten sposób własnego, wyborowego, a warunkom i potrzebom kraju odpowiadającego materjału zbożowego, wreszcie przez ułatwienie zbytu krajowych produktów rolnych, bądźto w drodze komisowej, bądź przez nabywanie na własny rachunek.

To są wszystko bardzo ważne i bardzo przekonywujące racje za popieraniem omawianej instytucji, a do racji tych we wschodniej części kraju, wobec filji lwowskiej, przybywa jeszcze jedna: obowiązek wspierania wszystkiego, co polskie, zwłaszcza, że Rusini całą forsą, wpływem i terrorem popierają swoje „Narodne torhowle“.

Pod tym względem powinniśmy iść za ich przykładem. Każdy więc, kto się poczuwa do ekonomicznych obowiązków wobec społeczeństwa, niechaj jak najczęściej idzie do sklepu przy ul. Kopernika l. 2, a kto te obowiązki jeszcze szerzej pojmuje, niechaj przystąpi na członka Związku, co przyjdzie mu tem łatwiej, że nie jest to połączonem z żadnemi ofiarami, lecz owszem, z podwójnym zyskiem. Członkowie bowiem mają z zasady kredyt co najmniej do wysokości udziału, nabywają towary o kilka procent taniej, a na końcu roku oprócz 6% dywidendy od kapitału otrzymują t. zw. premie roczne, jeżeli pobierali towary stale w Związku.

Czyż dalszych słów zachęty jeszcze potrzeba, prócz tych naocznych korzyści i prócz wypisanej na czele artykułu kwoty obrotu kasowego 4,105.961 kor., która świadczy najwymowniej o rozwoju instytucji?

Z rady przemysłowej.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“.*)

Wiedeń 26 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu rady przemysłowej pod przewodnictwem ministra handlu Calla, wywodził minister odnośnie do uchwał rady, dotyczących ogólnych kwestyj taryf wywozowych, komunikacyj z portami morskimi, jakoteż co do życzeń taryfowych przemysłu, że je wziêły pod uwagę ministerstwa handlu i kolei. Ministerstwo handlu wystąpi, o ile w grę wchodzi ingerencja jego, za jak największem uwzględnieniem tych życzeń, odnośnie jednak do spraw kolejowych nie może ministerstwo handlu występować za ich zupełnem upaństwowieniem, gdyż nie zgadza się to z zasadą prawa frachtowego.

Co do dalszego ciągu upaństwowienia kolei, wywodzi minister, że zwrócił uwagę ministerstw kolejowego i skarbu na uchwalone przez radę przemysłową rzeczowe i wysoce uwagi godne wnioski. Rzeczywiście ministerstwo handlu zgodnie z radą przemysłową musi dobrze rozważone i uplanowane przeprowadzenie upaństwowienia kolei w niejednym względzie uważać za pożądane. W pierwszej linji dla tych dróg, które odnoszą się do zapewnienia utrzymania i wzmocnienia ekonomicznego stanowiska. Kwestja jednak upaństwowienia kolei przedstawia się w danych warunkach jako wielki system ekonomiczno-polityczny, którego wydatne rozwiązanie zależy od załatwienia szeregu bardzo trudnych kwestyj, a mianowicie kwestji polityki taryfowej ze stanowiska stosunków dochodowych kolei, następnie z punktu poważnych finansowo-politycznych momentów i doniosłych spraw kredytu kolejowego.

Minister zapewnia, że ministerstwo handlu nie zaniknie się przed skuteczną opieką polityki komunikacyjnej, jaka spoczywa w systemie kolei państwowych i przed zwracaniem na nią swojej uwagi. (Żywe oklaski.)

Minister przyrzeka w końcu poparcie uchwały rady przemysłowej, co do nieograniczonego czasowo koncesjonowania praw wodnych.

Rada przemysłowa obradowała następnie nad przedłożeniem rządowem, co do zabezpieczenia pensyjnego osób, pozostających w prywatnej i publicznej służbie.

Referent **Vetter** wnosi: Rada przemysłowa oświadcza, że uregulowanie sprawy zabezpieczenia pensyjnego funkcjonarjuszy prywatnych, powinno być traktowane w związku z powszechnem ubezpieczeniem ludności pracującej. Przedłożony projekt ustawy, jeżeli rząd i izba posłów obstają przy drodze specjalnego ustawodawstwa, może ze strony austrjackiego przemysłu być uważanym za zdolny do przyjęcia przy zupełnem uwzględnieniu wniesionych przez radę przemysłową zmian, a w szczególności przy uiszczeniu żądanego dodatku państwowego.

Po dłuższej dyskusji przyjęto wniosek referenta, że zabezpieczenie pensyjne funkcjonarjuszy prywatnych, może tylko być przeprowadzone w związku z powszechnem ubezpieczeniem pracującej ludności. Nad resztą wniosków referenta, jakoteż nad proponowanemi w sprawozdaniu zmianami i uzupełnieniami, przeszła rada do porządku dziennego.

KRONIKA.

Lwów 26 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 1 R.; pogoda.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 26 listopada.

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. We środę dnia 27 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7. Rektor akad. wet. prof. dr. J Szpilman: „Trucizny i odtrutki (Rośliny trujące)“. W zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) o godz. 7·30 prof. uniw. dr J Siemiradzki: „Zwierzęta przedpotopowe (Dinozaury, Archaeopteryx)“.

„Panorama Racławicka“ na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Rezygnacja. P. Józef Męciński, poseł sejmowy, złożył godność członka rady nadzorczej Banku krajowego.

Z koleji państwowych. Minister koleji przeniósł ze względów służbowych inspektora Jana Rybczyńskiego z dyrekcji w Stanisławowie, do kierownictwa budowy we Lwowie, adjunkta zaś, Dymitra Russovaza, na jego własne żądanie, z dyrekcji w Stanisławowie do okręgu dyrekcji lwowskiej: nakoniec uwolnił od obowiązków naczelnika sekcji konserwacji, starszego komisarza budownictwa Józefa Olszańskiego w Podwołoczyskach.

Raut niedzielny zgromadził w Kole literacko artystycznem około 200 osób. Z zamiejscowych gości przybyli pp. Feliks Jasieński i twórca opery „Wołodyjowski“ — p. Skirmunt. Szereg produkcyj wokalnych rozpoczął doskonale zgrany kwartet solistów orkiestry teatralnej pp. Demana, Teutscha, Spieglera i Wolfstala (*jun.*). P. Solska po znakomitem wygłoszeniu wiersza Tetmajera „Na Anioł Pański biją dzwony“ musiała dorzucić parę innych drobiazgów tegoż poety i Ruffa; p. Strassernówna oraz pp. Guszalewicz i Jeromin odśpiewali trio z opery Verdiego „I Lombardi“, akompaniował dyrektor Soetrino, solo na skrzypcach wykonał muzyk p. Deman; p. Stanisław Jasieński ubawił szczerze monologiem swoim, a wreszcie wokalną część rautu zakończyła ulubiona przez lwowską publiczność śpiewaczka, p. Marek Onyszkiewiczowa śliczną piosnką Neuheusera „Dobranoc“ i Warjacjami Procha.

Na ofiary hakaty pruskiej. Koło polskie w Wiedniu zebrało dotychczas na ofiary procesu wrzesińskiego 1.500 koron; kolonja polska w Wiedniu 2 000 koron; klub kroacko słoweński zebrał 100 koron, południowo-słoweński zaś 70 koron; także klub ruski w izbie posłów uchwalił wczoraj — jak nam telegrafują — zbieranie składek na rzecz ofiar pruskiej „sprawiedliwości“.

Introligatorska burza. Przed tygodniem wniosła czeladź introligatorska do przełożeństwa korporacji swojej zawiadomienie, że żąda zmniejszenia godzin pracy i innych ułatwień. W przeciwnym razie, grozili strejkiem. Pryncypałowie zebrali się wczoraj wieczór na naradę w sali izby rękodzielniczej w ratuszu i pod przewodnictwem przełożonego cechu p. Fedunia, po dłuższej dyskusji, uchwalili przychylić się do przeważnej części warunków swojej czeladzi. I tak: zmniejszono pracującym w introligatorniach robotnikom i robotnicom pracę dzienną o jedną godzinę i zdecydowano się płacić czeladzi ryczałtowe wynagrodzenie tygodniowe, bez względu na święta i ilość dni roboczych. Tak więc, introligatorska burza, która miastu groziła, dzięki ustępstwom i wyrozumiałości pryncypałów, w zarodku już została stłumioną.

Gazownia miejska. Magistrat przedłożył radzie miejskiej sprawozdanie o postępach oświetlenia gazowego, od czasu objęcia gazowni przez miasto Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, iż nowych rur ułożono: w roku 1899 8.620 metrów, w roku 1900 14 000 metrów, w roku 190 12 1:6 metrów, razem za 3 lata 34 735 metrów, czyli 34 kilometrów, 735 metrów. Nowych latarń gazowych ustawiono: w roku 1900 368, w roku 1901 360, razem 728. Idąc dalej tym trybem do dwóch lat, możnaby latarnie naftowe usunąć zupełnie z miasta. Dyrekcja jednak nie czyni tego przez wzgląd na finanse miasta, które nie są w stanie nadążyć w tak pospiesznem tempie. Z tego powodu rozłożono całą pracę jeszcze na 4 do 5 lat, po których upływie, latarnie naftowe znikną zupełnie z naszego miasta. Nad sprawozdaniem tem obradowała sekcja finansowa rady miejskiej, która wyraziła się o obecnej dyrekcji zakładu gazowego z najwyższem uznaniem i uchwaliła przyjąć przedłożone jej sprawozdanie z zadowoleniem do wiadomości.

Na gorącym uczynku Do mieszkania dwu techników w parterze domu l. 6 przy ulicy Wronowskiej, dostał się dziś za pomocą wytrycha 19 letni Michał Zabęcki, z zawodu „podejrzane indywiduum“, i spakowawszy cały ubogi „dobytek“ studentów, a więc ich garderobę, bieliznę i pościel w jeden tłumok, zamierzał ulotnić się. W tej chwili jednak, zjawił się w pokoju stróż tej kamienicy. aby paniczom posprzątać, sprzątnął też w pierwszej linji samego złodzieja, którego wydał w ręce policji.

Demonstracja przed niemieckim konsulatem. W sali teatru „Rozmaitości“ przy ul. Jagiellońskiej, odbyło się wczoraj wieczorem, przez partję socjalno-demokratyczną zwołane, zgromadzenie, na którem, mimo protestu rządowego komisarza, uchwalono rezolucje, wyrażające „głęboką pogardę siepaczom pruskim, a szczerą sympatję ofiarom procesu wrzesińskiego“.

Po rozwiązaniu zgromadzenia przez komisarza, uczestnicy, podzieliwszy się na małe grupy, różnemi drogami udali się na ul. Mochnackiego i tu przed niemieckim konsulatem głośną urządzili manifestację. Śpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Czerwony sztandar“. Wnet jednak nadjechały żołnierzami policyjnymi i agentami napełnione dorożki. Policja zajęła się rozpędzaniem manifestantów, którzy wśród okrzyków: „Precz z Prusakiem“, „hańba zbirom“, „niech żyją ofiary“ i t. d. powoli się rozeszli.

O kilka kroków za kordonem, jaki policja utworzyła, manifestanci znowu łączyli się w grupy i z pieśnią na ustach pociągnęli do miasta.

Dziś, z powodu obawy dalszych demonstracyj, stoją na ulicy przed niemieckim konsulatem, wzmocnione posterunki policyjne.

Pożądana zmiana Miejski zakład elektryczny ogłasza, że od dnia 30 listop. br. będą przedawane bilety abonamentowe miejskiej kolei elektrycznej nie tylko, jak dotychczas na stacji centralnej przy ulicy Pełczyńskiej l. 7, ale także w ratuszu w lokalu położonym po prawej stronie sieni i głównego wchodu. (Loża odźwiernego).

Miejsce sprzedaży zostanie przez odpowiedni napis na drzwiach bliżej oznaczone, sprzedaż zaś odbywać się będzie od 30 listopada br., począwszy każdego ostatniego i w pierwszych dwóch dniach każdego miesiąca, od godziny 8 rano do 12 i od 2 popol. do 6 wieczorem.

Sprzedaż na stacji centralnej odbywać się będzie nadal w warunkach dotychczasowych

Z koszarowych tragedyj. Odnośnie do naszej notatki w kronice dzisiejszego porannego numeru *Dziennika* pod powyższym tytułem, po sprawdzeniu na miejscu całego przebiegu sprawy, poczuwamy się do obowiązku sprostować podane przez nas rano szczegóły. I tak, kapitan H. przybył istotnie około północy w celu skontrolowania swojego przy koniach zajętego służącego, a nie mogąc dostać się do zamkniętej na klucz stajni, pukał szablą w okno, by go obudzić. Żołnierz widocznie pod wpływem alkoholu spał, jak zabity i dopiero po 20 minutach budzenia go, powstał i otworzył drzwi kapitanowi. Kapitan, co prawda, skarcił go za to; o rąbaniu szablą natomiast mowy nie było.

Szkarlatyna. Epidemja ta w niektórych powiatach zaczyna zastraszająco grasować. I tak w Drohobyczu z 79 dzieci zmarło już 14, a końca epidemji niema. Oto znowu donoszą, że starostwo w Zbarażu zarządziło zamknięcie szkoły w Koszlakach z powodu szerzenia się szkarlatyny w tej gminie.

Kradzieże na Bukowinie. Wyrok w Wiedniu na złodziei lasowych na Bukowinie zapadł wczoraj wieczorem. Na podstawie werdyktu przysięgłych, główni oskarżeni Szapse Brückner i Krapfel skazani zostali za oszustwo i kradzieże lasowe każdy na trzy lata ciężkiego więzienia. Innych oskarżonych uwolniono.

Zbrodnie w Rosji. Wdowa po znanym adwokacie w N. Nowogrodzie Weneckaja, została zamordowaną przez własnego brata, w celach rabunku.

W Nikolskoje zamordowano rodzinę mieszczańską, złożoną z 5 osób.

Wojsko przeciw dziennikom. W Krakowie odbyła się onegdaj rozprawa apelacyjna w sprawie dra Marka, redaktora *Naprzodu*, którego skazano na 200 koron grzywny, za drukowanie „Listów żołnierskich“. Podczas rozprawy tej przyszła na stół kwestja, czy przy zarzucie dopomagania do zbrodni buntu wojskowego dopuszczalnym jest dowód prawdy, którego dotąd we wszystkich procesach wojskowych sądy nie dopuszczały. Otóż sąd apelacyjny dowód prawdy dopuścił po przeprowadzeniu go jednak w tym wypadku uznał za zbyt ogólnikowy i wyrok I. instancji wprawdzie zatwierdził, lecz zniżył drowi Markowi karę z 200 na 100 kor. grzywny.

Pożar. W Warze, w pow. brzozowskim wybuchł przed kilku dniami pożar w domu tamtejszego gospodarza Szymona Dudy i zniszczył dom mieszkalny i wszystkie zabudowania gospodarcze. Ofiarą płomieni padły 4 sztuki bydła rogatego, jeden koń i jedna świnia. Wskutek silnego wichru ogień przeniósł się następnie na folwark, należący do p. Seweryna Skrzyńskiego z Nozdrzca, oddalony od palącego się domu przeszło 1 kilometr i zniszczył doszczętnie zabudowania gospodarza z całą tegoroczną krescencją. Ogólna szkoda wynosi przeszło 16 000 kor.

Myszy polne pojawiły się w wielkiej masie w kilku gminach powiatu bobreckiego i rudeckiego i wyrządzają wielkie szkody.

Z Tarnowa donoszą nam, iż zapowiedziane tam przedstawienie berlińskiej „nadscenki“ odwołano

Do zakonu OO. Jezuitów wstąpił ks dr. Jacek Tylka, kanonik kapituły tarnowskiej, autor wielu cennych dzieł religijnych i gorliwy pracownik na niwie społecznej. Obecnie ks. Tylka przebywa w nowicjacie w Starej wsi.

Żywa pochodnia. Z Kamionki strumiłowej donoszą: Około 30 lat wieku liczyć mogąca włościanka w Chołojowie, nazwiskiem Jewka Prociów od dłuższego czasu cierpiała na raka w twarzy. Długoletnia choroba dała się zapewne biednej kobiecie dobrze we znaki, gdyż, aby uniknąć strasznych męczarni postanowiła odebrać sobie życie. Kupiła tedy onegdaj za 16 halerzy nafty i poszła w pole, gdzie w oddaleniu jakich 1500 kroków od zagród włościańskich oblała się nią i podpaliła na sobie ubranie. W jednej chwili stanęła w płomieniach. Zanim zdołano pospieszyć jej z ratunkiem, Prociowa leżała na ziemi nieżywa, a całe ciało spalone było prawie na węgiel.

Podpory Niemiec. Cesarz Wilhelm był zaproszony niedawno na bankiet wegetarjanów. Jadł dużo, jak zwykle, bo odznacza się dobrym apetytem i ma się rozumieć, nie omieszkał wygłosić mówki: „Moi panowie — rzekł przy deserze — wasze potrawy są bardzo smaczne; każę sobie przyrządzać w ten sposób jarzyny, ale z mięsem“. Cesarz, choć jest smakoszem, lubi potrawy „esencjonalne“. Podczas swego ostatniego pobytu w Anglji, w rozmowie z lordem Lonsdale. tak się wyraził: „Trzy *b* złożyły się na potęgę Niemiec: *Beef. beer and Bismarck* (wołowina, piwo i Bismarck). Cesarz lubi w swoich krótkich orzeczeniach łączyć słowa, zaczynające się od jednej litery.

Przeciw tyfusowi. O nowym wynalazku dra Chantemesse, czytamy w dziennikach francuskich: Dr. Chantemesse, uczeń Pasteura, próbował swej surowicy na 34 tyfusowych w szpitalach nie umarł z nich ani jeden, wówczas, gdy w tym samym czasie w innych paryskich szpitalach umierało 25 procent tyfusowych. Nie chcąc, by to przypisywano „szczęśliwej serji“, dr. Chantemesse zaproponował innym lekarzom, aby wstrzykiwali jego surowicę w powierzonych im szpitalach. I te doświadczenia wydały rezultaty pomyślne. Na 100 chorych, zmarło tylko 6 i to takich, którym wstrzyknięto surowicę w tydzień po zasłabnięciu. Wszyscy inni wyzdrowieli zupełnie. Działanie jest podobne do działania surowicy antidyfteryjnej drów Behringa i Roux'a. Doza wynosi $^{15}/_{100}$ centymetra kubicznego. Przy zadawnionej chorobie należy zastrzykiwać kilkakrotnie.

Nowa metoda znajdzie natychmiastowe, szerokie zastosowanie, albowiem na paryskiem przedmieściu Menilmontant wybuchła epidemja tyfusowa.

Z kraju.

Trembowla. (*Teroryzm ruski na prowincji*). Podobne awantury, jak na wszechnicy lwowskiej, urządzili tu Rusini w połączeniu z częścią żydów w ostatnich 4 dniach podczas wyborów w III. kole rady gminnej w Trembowli. Na czele ich stanęli: tutejszy dziekan ks. Załucki, kasjer powiatowej kasy oszczędności Tomaszewski, dyrektor ruskiej kasy zaliczkowej Łeszczyszak, kandydat adwokatury Załoziecki, sekretarz rady powiatowej Szczepan, adjunkt sądu Kirchner i adwokat tutejszy dr. Friesch, Teroryzmem, groźbami, kazaniem z ambony, burzliwemi mięszaniami się do czynności komisji wyborczej, fałszowaniem pełnomocnictw, brutalnem maltretowaniem komisarza rządowego Sheybala i wszelkimi innymi sposobami starali się przeforsować swą listę, złożoną z samych Rusinów i dwóch zaprzedanych im indywiduów, jednakże ulegli 440 głosami przeciw 580 głosom polskiej listy narodowej

Tylko nadzwyczajnemu taktowi komisarza rządowego Sheybala i tutejszego starostwa zawdzięczać należy, że nie przyszło do rozlewu krwi. Kanceliści sądowi Polakowski i wychrzta Migden (ostatni w uniformie), dyrektor tabuli Duniak i prawie wszyscy djurniści sądowi, wraz z woźnymi przez 4 dni zamiast siedzieć w sądzie, brali czynny udział w agitacji na sali wyborczej i jeździli po domach wyborców, aby ich skłonić do głosowania na listę ruską.

Sekretarz sądu tutejszego Pryga, zasądził za obrazę czci na przedwyborczych zgromadzeniach po szynkach dokonaną, osoby polskiego stronnictwa, a to nie karanych dotąd Krukowskiego na 2 miesiące, a Chołojewskiego na 1 miesiąc aresztu, w skutek czego powstała formalna panika między partją polska, a mimo to zwyciężyliśmy.

W ogóle stanowisko większości tutejszego sądu i urzędników rady powiatowej, jest dla wszystkich przyczyną powszechnego oburzenia, widać, że stale urzędujący wicemarszałek dziekan Korzeniowski utracił już mir i wszelką powagę w obec swych urzędników.

Jarosław. (*Wręczenie dyplomów*). Dnia 24 bm. w południe wręczyła rada miejska w Jarosławiu wysoce zasłużonemu i poważanemu burmistrzowi dr. Dietziusowi i jego zastępcy drowi Władysławowi Jahlowi dyplomy na obywateli honorowych. W tym celu zebrała się rada w sali ratuszowej, przez urzędników miejskich pięknie udekorowanej i senior major Bartsch dokonał aktu wręczenia, poczem jubilaci podejmowali uczestników obchodu z niezwykłą gościnnością w sali „Sokoła“. Podczas bankietu zebrano na ofiary pruskie z procesu wrzesińskiego 202 koron, z wliczeniem na ten cel nadesłanego datku 10 koron przez adwokata dra Blumenfelda, który z powodu żałoby w rodzinie, na ucztę przybyć nie mógł.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa“** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Sensacja! Const. Marlos, urwisz w powietrzu i podróż na orle. Féres Carangeot, parodyści tańcu tourbillon Les trois Jarry, ekscentryczny muzykalni. Rose d' Arkansas tancerka secesjonistyczna. Halley and Curt, niezrównani akrobaci. Aleksander Trebitsch, humorysta. Mahomeda, ameryk. iluzja. Valerien Saint-Cyr, imitator dam. Lilipuci. — Codziennie, o godz. 8 wiecz. przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Zgubiony zegarek** damski złoty, za udowodnieniem własności i złożeniem odpowiedniego znaleźnego na rzecz ofiar prusactwa, odebrać można w kancelarji adwokata dra Romana Kulczyckiego, ulica Karola Ludwika l. 7, II p

* **Wieczór chryzantemowy.** Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie pod protektoratem ks. Konstancji Sanguszkowej, urządza celem zdobycia funduszów na podniesienie sadownictwa w powiecie tarnowskim, w niedzielę dnia 1 grudnia b r. w salach Towarzystwa kasynowego wieczór chryzantemowy w połączeniu z koncertem spacerowym i tombolą kwiatową Początek o godzinie 7 wieczorem

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechn odbędzie się we środę dnia 27 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: Odczyt p. dra Jana Roszkowskiego, p. t.: „Rozwój teorji elektryczności“. Goście wprowadzeni przez członków mile będą widziani.

* **Biura kasy pożyczkowej** Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką od dnia 1 grudnia 1901 roku mieścić się będą przy ulicy Kościuszki l. 10 w parterze.

* **W program** obchodu czterdziestolecia Towarzystwa bratniej pomocy słuch. pol., wchodzi wielki koncert pod artystycznem kierownictwem dyrektora opery p. Fr. Spetriny.

W koncercie przyjmie współudział w pełnym komplecie orkiestra teatru miejskiego, oraz pierwszorzędne siły artystyczne

* **Akademickie Koło** „Towarzystwa szkoły ludowej“ podaje do wiadomości członków, że pierwsze po letnich ferjach posiedzenie komisji czytelnianej i kontroli książek odbędzie się we czwartek dnia 28 listopada b. r o godzinie 7 wieczorem w lokalu Czytelni akademickiej. Zarząd Koła uprasza wszystkich członków o liczne przybycie.

* **Żałobne nabożeństwo** na intencję członków Stow. „Skała“, odbędzie się w środę dnia 27 b. m. o godzinie pół do 8 rano.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli pp.: Radca Tadeusz Dobrowolski 5 kor., Kazimierz Fröhlich 2 kor., M. Harasimowicz zebrane w Kole literackiem 81 kor., Edzio i Tadzio P. 5 kor., Anna Neumanowa 5 kor., Mundzio, Józio i Franio 10 kor., hr. Emilia Dembińska 4 kor., hr. Jadwiga Kalinowska 4 kor., Cecylia Żarska 2 kor., hr. Emilia Łosiówna 2 kor., W. K. ze Lwowa 2 kor. 80 hal, członkowie Kasyna urzędniczego ze Lwowa 20 kor. 86 hal., Władysław Kuczyński 1 kor., goście w restauracji Tomasza Najsarka 10 kor., S. ze Lwowa 4 kor., Lubina Adamiakowa 4 kor., Eugeniusz Krzyżanowski 6 kor., z Pawłowa p. Chołojów 10 kor., dr. Stanisław Kwiatkowski z Czerniowiec 5 kor., Jabłoński z Drohobycza 5 kor., Ant. Hołubasz z Kołomyji 1 kor., Proskurnicki z Kołomyji 1 kor., Fr. Stadniczeńko z Kołomyji 1 kor, Jan Stadniczeńko z Kołomyji 1 kor., Tymoczko z Kołomyji 2 kor., Lon z Kołomyji 20 hal., W. Orzechowski z Kołomyji 50 hal., N. N. z Kołomyji 1 kor., Ananiewicz z Kołomyji 1 kor., Mistecki z Kołomyji 50 hal., Golakowski z Kołomyji 1 kor., dr. Wieselberg z Kołomyji 2 kor., dr. Marmorosz z Kołomyji 1 kor., Sal Elster z Kołomyji 40 hal., Makowiecka z Kołomyji 20 hal., N. N. z Kołomyji 20 hal., Ziemiański z Kołomyji 40 hal., Pr. Langucz z Kołomyji 30 hal., Sennensieb z Kołomyji 20 hal., Sennensieb z Kołomyji 20 hal., Thalcz z Kołomyji 20 hal., Marc. Sławiński z Kołomyji 1 kor., A. Tymoczko z Kołomyji 2 kor., H. Reisman z Kołomyji 20 hal., S. Hoffman z Kołomyji 1 kor, Borten Etenberg z Kołomyji 50 hal., Jakób Fuchs z Kołomyji 50 hal., Berta Adler z Kołomyji 20 hal., Polska młodzież gimnazjalna resztę składki, podczas nabożeństwa za poległych zebranej w Kołomyji 16 kor., Urbanowie z Komarna 6 kor, Trznadel z Komarna 2 kor., Sroner z Parchacza 1 kor., Sosnowski z Parchacza 1 kor., Karst z Parchacza 1 kor., Chojecki z Parchacza 1 kor., Kolbuszowski z Parchacza 3 kor., Ferdynand Cebak z Medyki 5 kor., Miecz. Romanowicz z Medyki 10 kor., dr. Tad. Lahawiec z Oleska 4 kor., Kazimierz Armatyz z Podwołoczysk 2 kor., H. K. z Pomorzan 4 kor, Władysław Skulicz z Sambora 2 kor., goście weselni u pp. Stanisławów Nowaków z Sanoka 50 kor., S. G. ze Stanisławowa 3 kor., Oskar Hofmokl ze Stanisławowa 4 kor., Zosia i Mania Brendl ze Stryja 3 kor., ks. Jan Kolasa z Tarnobrzegu 2 kor., dr. Leopold Rehan z Tarnopola 4 kor., K. Sochaniewicz zebrane na uroczystości rodzinnej w Jeziernie 12 kor, W. Krusgawski z Uhrynowa 20 kor., Ant. May ze Zbaraża 5 kor., Juljan Olearczyk z Żółkwi 2 kor., Stanisław Gorecki z Żółkwi 2 kor., W. S K. T. H. H. St. Ch. z Żydaczowa 8 kor., goście w handlu Musiałowicza i Janika we Lwowie 21 kor., dr. St. Starzewski ze Lwowa 10 kor., radca Milski 3 kor. Razem 416 kor. 36 hal., które łącznie z wykazanemi w Nr. 491 *Dziennika Polskiego* 666 kor. 14 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie **1082 kor. 50 hal.**

Księgarnia H. Altenbergu ofiarowała 2000 ilustrowanych kart korespondencyjnych na ofiary wrzesińskie. Karty te oddano zawiązanemu komitetowi pań.

Zmarli:

Antoni Sabat, proboszcz w Znłuczu nad Czeremoszem, zmarł t. m. dnia 25 listopada b. r. w 89 roku życia, a 66 kapłaństwa. Pogrzeb odbędzie się w środę 27 b. m.

Władysław Wesołowski, starszy geometra, zmarł w Stanisławowie w 50 r. życia.

W sprawie „Bluszczu“.

Otrzymaliśmy od nowonabywców wydawnictwa *Bluszczu* w Warszawie pp. P. Laskauera i W. Babickiego zawiadomienie, że sprawa wydawnictwa została już zupełnie uregulowaną. Wobec tego będziemy w możności dostarczenia pp. abonentom Nr. 39 i 40 już z początkiem przyszłego tygodnia. Następne numera *Bluszczu* aż do zupełnego uregulowania zaległości, wychodzić będą po dwa razy w każdym tygodniu. Następnie ukazywać się będą numera w dawnym porządku, to jest co tygodnia.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek na fundusz zbierany przez krakowskie Koło literackie, celem zbudowania pomnika. Michałowi Bałuckiemu, wznowienie: „Grube ryby“ komedja w 3 aktach M. Bałuckiego i „O Józię“, fraszka sceniczna w 1 akcie M. Bałuckiego.

We środę wystąpi gościnnie w „Lohengrinie“ p. Aleksander Bandrowski, który we wtorek wraca z Warszawy do Lwowa; Elzą będzie p. Bohussówna.

„Na chleb dla ofiar wrzesińskich“ daje teatr, jak już donieśliśmy, w piątek dramat dra Rakowskiego „Ocknienie“. Przedstawienie dramatu poprzedzi prolog p. St. Rossowskiego, wygłoszony przez p. Arkawinównę. Dramat dra Rakowskiego, odznaczony na konkursie wydziału krajowego, przedstawia z wielką siłą dzisiejsze stosunki w Księstwie. Da on między innymi sposobność p. Solskiemu przypomnieć się z jedną ze świetnych kreacyj, do takich niezawodnie zaliczyć postać prof. Benkowskiego. Piątkowy wieczór będzie niezawodnie wielką, a szlachetną manifestacją tych uczuć, jakie publiczność nasza żywi dla ofiar pruskiego barbarzyństwa.

Czarodziejski wieczór św. Andrzeja urządza towarzystwo śpiewackie „Echo“ dnia 30 b. m. w dawnej sali Tow. muzycznego (gmach hr. Skarbka). Program nader urozmaicony. Wstęp za zaproszeniami.

Z początkiem grudnia odbędzie się koncert „Echa“ w sali Domu Narodnego, pod osobistem kierownictwem dyr. Jana Galla. Współudział przyrzekli łaskawie p. dr. Henryk Drzewiecki, p. Marja Mayerowa i p. Adelmann Majewska.

O styl polski. W związku naukowo-literackim mówić będzie we czwartek dnia 28 bm. architekt p. Kazimierz Mokłowski o renesansie polskim, poczem nastąpi dyskusja. Początek o godzinie 8 mej wieczorem.

Nasza Odysseja. Juljusz Turczyński, autor licznych wybornych powieści osnutych na tle życia ludu huculskiego i innych z martyrologji naszej sybirskiej, napisał niedawno temu powieść, której treścią jest niedola emigracji brazylijskiej ludu naszego, pod nazwą „Nasza odysseja.“ Jest to rzecz bardzo aktualna. W powieści występuje wieśniak nasz ruski, który oszukany przez niesumiennych agentów osołomiony zwodniczą nadzieją, wyzbywa się swej posiadłości ojczystej i mimo rozpaczliwej prośby swej żony, nie chcącej opuścić chaty rodzinnej i ziemi ojców, udaje się za morze z całą rodziną swoją Autor daje tu obraz niedoli ich na morzu, kreśląc całą tragiczną odysseję na Oceanie i na lądzie brazylijskim, stosunki nieprzewidziane, w jakie wpadają na nieznanym sobie świecie i los jaki ich ostatecznie tam czeka, doprowadziwszy do katastrofy pełnej grozy.

Obecnie pracuje Jul. Turczyński nad historyczną powieścią większych rozmiarów, z czasów pierwszych lat panowania Stanisława Augusta, dając obraz położenia Rzeczypospolitej, stosunków wówczas istniejących frakcyj nastających na siebie, przedstawia zawikłania ówczesne, grę interesów pojedynczych rodów i osobistości, zapasy ich z sobą i walkę namiętności, a szczególnie szatańską grę północnego aljanta z zaślepionem ówczesnem obywatelstwem: wszystko to jako w przeddzień pierwszej tragicznej katastrofy.

Mgła w Londynie.

Londyn jest miastem mgieł i deszczu. Corocznie w tej porze spadają na stolicę Anglji tumany wilgotnej mgły, która jest tak gęsta, że pogrąża miasto w ciemnościach nocy. Właśnie od czterech dni panuje w Londynie taka mgła. Czasami robi się tak ciemno, że wszelki ruch uliczny musi być wstrzymany, a raz po raz rozchodzą się wieści o jakimś nowym nieszczęśliwym wypadku.

Od lat dwudziestu mieszkańcy stolicy nie pamiętają podobnego zaciemnienia atmosfery. Ażeby dobrze pojąć czem jest mgła w Londynie, należy sobie przedewszystkiem uprzytomnić olbrzymi obszar miasta i straszny ruch, jaki tam panuje. Skoro więc nagle zapadnie w mieście noc, której nie mogą rozświetlić ani lampy gazowe, ani elektryczne, wszystko się wikła i następuje okropne powszechne zamięszanie. Współpracownik jednego z pism zagranicznych, który przez długi czas mieszkał w Londynie i właśnie przed 20 laty przeżywał kilka dni takiej mgły, opowiada w następujący sposób swoje wrażenia.

„Dzień był dość zimny, zmarznięty śnieg leżał na dachach, ulicach, gdy nagle całun mgły opadł na miasto.

Powracałem właśnie do domu i miałem przed sobą jeszcze spory kawałek drogi do zbrojenia. Doznałem takiego uczucia, jak gdyby mi kto nagle okrył oczy chustką i straciłem nagle wszelką orjentację przez kilka minut nie wiedziałem, w którą stronę mam się zwrócić.

Usłyszałem obok siebie turkot i sygnały przejeżdżającego omnibusu: wołałem, chcąc

wsiąść i usłyszano mnie, ale mimo, że znajdowałem się o kilka kroków od wagonu, w żaden sposób nie mogłem drogi znaleźć. Powróciłem więc znowu pod mur i ruszyłem naprzód. Po chwili zajaśniały drzwi szynku. Tam dopiero powiedziano mi, w której stronie miasta się znajduję. Na szczęście było to niedaleko od stacji kolei podziemnej, miałem więc już pewne widoki dostania się na noc do domu.

Mgła, która obecnie panuje w Londynie, jest również straszna i spowodowała zupełne prawie wstrzymanie wszelkiego życia i ruchu ulicznego. Teatry stoją puste, ponieważ publiczność boi się uczęszczać na przedstawienia, nie mając pewności, czy udałoby jej się szczęśliwie do domu powrócić, szkoły zamknięto, kogo tylko konieczność nie nagli, ten przesiaduje w domu, czekając aż się niebo rozjaśni. Światło zwykłych latarni jest przy takiej mgle zgoła bezużyteczne, ponieważ nie rozświetla nawet promienia jednego kroku.

Posunąłem się zwolna naprzód i począłem się przesuwać wzdłuż muru, następnie dojrzawszy z trudem migocące światełko latarni, zbliżyłem się ku niej. Miałem pocieszającą pewność przynajmniej, że ja jestem na chodniku, gdy oto nagle usłyszałem koło siebie parskanie konia, w tej samej chwili uczułem na twarzy ciepło oddechu. Odskoczyłem na bok i mogłem widzieć, jak tuż koło mnie przejechała dorożka, która zmyliła drogę i z środka ulicy dostała się na trotuar. Posunąwszy się o krok dalej natrafiłem na dwoje dzieci. Trzymały się mocno za ręce i z płaczem wołały rodziców. Chciałem się zbliżyć, gdy nagle mgła, która z każdą chwilą stawała się gęściejsza, znowu zginęły. Słyszałem tylko ich płacz, ale i ten rozpłynął się po chwili w ogólnym, coraz bardziej rosnącym gwarze.

Musiałem jednak iść naprzód, ponieważ trudno mi było na ulicy nocować. Wlokłem się przez mgłę, a dokoła mnie rozlegało się parskanie koni i turkot dorożek. Raz po raz wpadałem na jakiegoś przechodnia, który tak samo, jak i ja błąkał się, nie mogąc drogi znaleźć.

Dlatego też poodkręcano palniki i gaz dniem i nocą pali się wolnym płomieniem. Sprawia to wrażenie jakby słupów ognistych.

Mimo wszelkich środków ostrożności, nieszczęśliwe wypadki zdarzają się dzień w dzień. Jeden z najstraszniejszych zaszedł na popołudniowem przedmieściu Londynu. Grupa ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci, zebrała się na jednym z placów, oczekując sposobności bezpiecznego przedostania się dalej, gdy nagle wpadł na nią jakiś zbłąkany wóz. Nastąpiło straszne zamieszanie i kilkanaście osób znalazło śmierć pod kopytami końskiemi i kołami wozu.

Mgła londyńska pożądanem jest tylko zjawiskiem dla złodziei i opryszków, którzy całą ławą ruszają z nor swoich na miasto i korzystając z ogólnego zamieszania — dokonywują swych operacyj.

Majątki kościelne.

Sprawa kongregacyj duchownych, świeżo w radzie państwa poruszona i omawiana, dała powód radykalnym i żydowskim organom prasy do przesadnych napaści na „olbrzymie" majątki duchowieństwa. Zestawienia tymczasem cyfrowe, jakie czytamy w *Głosie Narodu* okazuje się, że daleko mniejsza część kapitału skoncentrowana jest w ręku paru krezusów żydów, którym nikt nie myśli tych kapitałów zabierać, choć przeważnie są one niekoniecznie uczciwą drogą nabyte. I tak majątek kościoła katolickiego wynosi: 349 miljonów 305.394 zlr., z tego w posiadłości ziemskie włożono 131 330 775 zlr., w obligacjach publicznych 195 512 694 zlr., w kapitałach prywatnych 23 216 451 zlr. Ażeby ocenić dobrze wysokość majątku kościelnego, należy ją porównać z wysokością ogólnego narodowego bogactwa.

Przyjmując się zazwyczaj, iż majątek narodowy austrjacki wynosi 11,844 500 zlr., czyli że na każdego obywatela państwa bez różnicy wyznań przypada 471 zlr., zaś majątku specjalnie kościelnego przypadłoby na każdego katolika zaledwie 15 zlr. 66 ct. Widzimy więc, że w stosunku do ogólnego bogactwa, skarby duchowieństwa nie są tak imponujące olbrzymie.

Dochody duchowieństwa składają się, jak wiadomo częściowo z procentów od kapitału kościelnego, częściowo z zapomóg państwowych, częściowo z datków ludności i w żadnym z krajów koronnych austrjackich; suma dochodów księdza świeckiego nie przekracza rocznie 1000 zlr. Co się zaś tyczy bajecznych skarbów zakonów i klasztorów — ogólnie oceniają je na 6,237.869 zlr., a ponieważ w Austrji znajduje się 21 324 zakonników obojga płci, więc na jednego przypada rocznie 292 zlr., 70 cnt. czyli przeciętnie 80 centów dziennie. Kilka tych cyfr może posłużyć za przykład, nie potrzebujący już chyba komentarzy.

Zauważyć nadto należy, iż majątek kościelny rósł w ciągu wieków; nim doszedł do sumy 349 miljonów zł. upłynęło bez mała tysiąc lat.

Ciekawy więc teraz będzie rzut oka na majątki potentatów żydowskich i na czas, w jakim one gromadzą się i rosną.

Gdy w roku 1874 umarł bar. Anzelm Rothschild, ojciec obecnego szefa banku wiedeńskiego, majątek, który odziedziczyli po nim spadkobiercy wynosił 1600 milj. zł.

Te tysiącszeseset miljonów zł., oddane na 5 prc., przynoszą 80 miljonów zł. rocznego dochodu, oddane na 4 prc. — 64 miljony zł. Przypuściwszy więc, iż br. Rothschild zużywa rocznie na prowadzenie domu 5 milj. zł., zostaje mu 75, ewentualnie 59 milj. zł., od których już rosną procenty.

Zatem w ciągu dwudziestu lat majątek Rothschilda się podwoił i wynosi 3200 milj. zł., a po upływie następnego dwudziestolecia wzrośnie raz jeszcze w dwójnasób do przerażającej sumy 7 miljardów!

Inny potentat, bar. Hirsch, zarobił na jednej operacji „Losów tureckich" okrągło 25 miljonów zł. (*Kölnische Zeitung* z 17 kwietnia 1882), na budowie kolei tureckiej zarobił 57 miljonów. Gdy zestawimy te dwie sumy, okaże się, iż Hirsch w ciągu niespełna 10 lat zarobił na Turcji przeszło 80 miljonów zł., co czyni 8·2 miljonów rocznie, czyli 22.800 zł. dziennie. Jest to zresztą tylko jeden mały przykład.

Jonasz Königswarter przybył w r. 1852 do Wiednia z majątkiem, wynoszącym 42.000 zł. W roku zeszłym chowano jego syna jako barona Königswartera; pozostawił po sobie przeszło 100 miljonów zł. Niejaki Reitzes przybył w r. 1860 z Kolomyji do Wiednia bez pieniędzy, dziś ma przeszło 200 miljonów zł. Wiedeński handlarz węgla, Dawid Gutman sprzedawał za młodu zapałki po kawiarniach, dziś ma przeszło 100 miljonów zł."

To wystarczy. Widzimy więc, że każdy z tych kapitalistów „zaoszczędził" w ciągu życia, albo więcej, albo prawie tyle, ile kościół mógł zebrać w ciągu długich wieków swojego istnienia. Wobec tego dziwnie brzmią w ustach posłów żydowskich i socjalistycznych, żądania konfiskaty majątku duchownego, a oszczędzanie kapitalistów żydowskich.

Los von Preussen!

Usposobienie, w jakiem obecnie społeczeństwo nasze, pod wpływem ech pruskich gwałtów się znajduje, winno być odpowiednio wyzyskanem i ustalonem. Słomiany ogień narodowego oburzenia, który niestety tak często u nas wybucha, należałoby zamienić w stałe w sercach narodu płonącą pochodnię, którąby przyświecała czynom walczącego pokolenia. — W odpowiedzi na czyny brutalnej pruskiej pięści, wygłaszać skargi same i żale, za mało! Czyny, czynami tylko odpiera się i zrównoważa. Kilkakrotnie już rzucane hasło pruskiego bojkotu należy raz już w czyn wprowadzić. Mamy nadzieję, że w tym kierunku, patrjotyczne nasze kupiectwo da inicjatywę. Wołanie „precz z Prusakiem", jest w Galicji wprost śmiesznem; Prusaków nie ma u nas, cisną się jednak w oczy na każdym kroku ich wyroby, obija o uszy ich język. Przeciw tym śladom prusactwa wystąpić u nas należy, a pewnie wystąpienie to stokroć obfitsze przyniesie owoce, niż łamanie rąk i biadanie.

Do czynów więc! Niech z wystaw w oknach sklepowych zniknął niemieckie fabrykaty, niech znikną niemieckie napisy na kupieckich szyldach, niemiecka zaś podkasana muza, co na deskach „Humorów", „Bristolów" i innych tego rodzaju przybytków germańskiej kultury, zatruwa polskiego ducha stolicy kraju jadem niemieckiej rozpusty, niech wynosi się precz ze Lwowa.

Oby gorąca patrjotyczna młodzież nasza sprawę tę w swoje krzepkie wzięła ręce, a nie wątpimy, że w ten cel godząc, uda się jej całe za sobą porwać społeczeństwo i pruskiej pięści, — polską pięść przeciwstawić.

Awantury ruskie na uniwersytecie.

Gazeta Narodowa dowiaduje się, dlaczego ostrze nienawiści akademików zwróciło się przeciw ks. Fiałkowi i prof. Twardowskiemu. Oto lat temu przeszło 10, gdy ks. Bartoszewski był dziekanem uniwersyteckim, ruscy teologowie polski formularz rodowodu wypełnili po rusku i dziekanat tak wypełnione rodowody przyjął. Gdy dostały się one następnie do kwestury i sekretarjatu, zwrócił uwagę senatu ówczesny sekretarz prof. dr. Szachowski na tę niewłaściwość i postanowiono na końcu indeksu umieścić w dosłownem brzmieniu rozporządzenie cesarskie, co do polskiego języka na uniwersytecie. W latach następnych nie próbowano wypełniania formularzy po rusku, aż tego roku za dziekanatu ks. Fiałka. Ten, gdy mu poczęto po rusku wypełniane rodowody wręczać, nie rozumiejąc wcale języka ruskiego i powołując się na rozporządzenie cesarskie, przeciw temu zaprotestował — i to ścisłe stosowanie się do istniejących przepisów uznali niektórzy ruscy akademicy, jako uzasadniony powód do starania się przeszkadzania wykładom ks. Fiałka.

Na uniwersytecie językiem urzędowym jest polski i tak ściśle tego zawsze przestrzegano, że gdy prof. Werner (który nie umiał po polsku) był delegatem do senatu i raz począł przemawiać po niemiecku, jeden z profesorów, a zdaje się był to dr. Piętak, zauważył tę niewłaściwość używania innego języka, aniżeli polskiego i dr. Werner czynił następnie na posiedzeniach senatu swoje uwagi zawsze za pośrednictwem jednego z kolegów profesorów. Niedawno zdarzyło się, że jeden z profesorów ruskich chciał w senacie przemawiać po rusku, chociaż polskim językiem wybornie włada. Przeciw temu zaprotestował prof. dr. Twardowski i uznali go niektórzy ruscy akademicy, jako „wroga" Rusinów i przeciw niemu zwrócili ostrze swej nienawiści.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Sprostowanie p. Kozłowskiego.

Wiedeń 26 listopada. *Neue Fr. Presse* ogłasza następujące sprostowanie posła Włodz. Kozłowskiego: Szanowna Redakcjo! *Neue Fr. Presse* z dnia 25 bm. przynosi zaczerpniętą z polskiego pisma wiadomość o rzekomem nieprzyjaznem stanowisku mojem (Gegnerschaft) wobec prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego. Widzę się spowodowanym prosić Szanowną Redakcję, aby sprostowała, że pogłoska o jakimkolwiek z mojej strony przeciwieństwie wobec wielce szanownego prezesa Koła polskiego, Exscel. Jaworskiego, nie odpowiada faktom i że nigdy do takiego twierdzenia nie dałem żadnego powodu, a to tem mniej, iż ja do długoletniej, zasłużonej, publicznej działalności naszego czcigodnego prezesa odnoszę się z całem zaufaniem i zawsze staram się jego niezmordowane usługi dla dobra państwa i mojego kraju według mych sił popierać." Włodzimierz Kozłowski.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Dla ofiar prusactwa.

Kraków 26 listopada. Rektor Janczewski rozesłał okólnik do profesorów i docentów wszystkich wydziałów z prośbą o składanie dobrowolnych datków na dzieci ofiar procesu wrzesińskiego.

Gniezno 26 listpada. Zawiązał się tu komitet, złożony z hr Stan. Ponińskiego, p. Kościelskiego z Miłosławi, Łabędzkiego i Laskowskiego, który postanowił zwołać powszechne zebranie, celem zajęci się losem rodzin dotkniętych procesem wrzesińskim.

Zatarg na wydziale medycznym.

Kraków 26 listpada. Dziekan wydziału lekarskiego, profesor Wachholz prowadził wczoraj wieczorem 3-godzinne dochodzenie w sprawie następującego zatargu wśród młodzieży wydziału lekarskiego:

Według panującego zwyczaju na tutejszym uniwersytecie, corocznie słuchacze I roku medycyny urządzają wieczork dla kolegów z II roku celem zapoznania się z nimi, ponieważ mają potem razem pracować w prosektorjum. Hospitantka I roku p. Sabin Dembowska, proszona o udział w wieczorku óświadczyła, że nie chce należeć do zabawy, któa nie ma etycznej podstawy, a mogłoby powtać mniemanie, że jest zapłatą za ewentualną pomoc. Odezwanie się p. Dembowskiej było powodem, że medyk p. Wlyński nazwał słowa p. Dembowskiej podłością i bezczelnością.

Akademik Wolf wezwał Wlyńskiego do cofnięcia tych słów, a gdy ten odmówił, wyzwał go na pojedynęk. Po stronie Wolfa stanęło 2 kolegów, po stronie Wlyńskiego wszyscy inni medycy I i II roku, kórzy też zabronili Wlyńskiemu przyjąć pojedynek, po pierwsze, że z zasady są przeciwni poedynkowi, jako nie prowadzącemu do celu, powtóre, że odezwą p. Dembowskiej wszyscy, a nie jeden są obrażeni i zgadzają się z oświadczeniem Wlyńskiego. Na to oświadczył Wolf, że rzuca im wszystkim w twarz policzek moralny. Te enuncjacje były powodem, że na wykady chodził tylko Wolf i jego dwaj stronnicy, reszta słuchaczy zaś przestała uczęszczać na wykłady, a do prosektorjum chodziła tylko wtedy, gdy tamtych trzech nie było. Dla trzech słuchaczy wykłady nie odbywały się. Udano się tedy do dziekana z prośbą o załatwienie obrazy ze strony Dembowskiej i Wolfa.

Wczoraj Dembowska oświadczyła, że nie miała zamiaru obrażać nikogo, wobec czego Wlyński cofnął swe słowa. W ten sposób jeden punkt został załatwiony.

Drugi natomiast nie był załatwiony, bo Wolf nie cofnął swego wyrażenia o moralnym policzku, ponieważ uważa je jako następstwo faktu.

Dziekan polecił większości od dziś dnia uczęszczać na wykłady i sprawę między sobą załatwić. Ponieważ atoli młodzież wzbrania się chodzić na wykłady, sprawa oprze się o senat akademicki.

Projekt niemieckiej taryfy celnej.

Berlin 26 listopada. Wieczorem wpłynął do parlamentu niemieckiego projekt ustawy zawierający nową taryfę celną wraz z umotywaniem ustawy. W uzasadnieniu tem, powiedziano między innemi, że należy się spodziewać, iż podwyższenie ceł ochronnych wpłynie pomyślnie na stan rolnictwa. Ceny krajowe wskutek ceł tych odpowiednio pójdą w górę. Cła od bydła mają na celu osłabienie zbyt silnego oddziaływania produktów zagranicy na targ krajowy. Tutaj podwyżka cen, o ile można przewidzieć nie nastąpi; korzyść rolników, polega na żywszym obrocie i zwiększeniu się produkcji. Konieczność podwyższenia obecnych ceł, ograniczoną jest potrzebą wyżywienia ludności i silnymi interesami ogółu, w dalszem trwaniu dobrych stosunków handlowych z zagranicą.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 26 listopada. W izbie deputowanych przemawiał dep. Klotz za poprawką, ustanawiającą kwotę pożyczki chińskiej na 195 miljonów. Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau oświadczył, że Francja obejmie wszystkie obowiązki, wypływające z protektoratu w Azji wschodniej, a zarazem ma pretensję do wszystkich stąd pochodzących praw. Mowca apelował do republikańskiej większości, aby swymi głosami wyraziła mu zaufanie. W głosowaniu uchwalono 295 głosami przeciw 249 zaproponowaną przez rząd cyfrę pożyczki 275 miljonów. Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

W obronie kongregacji.

Paryż 26 listopada. Rada miejska obradowała nad podaniami o autoryzację kongregacyj, o czem miała wydać swoją opinję. Rada odrzuciła 44 głosami przeciw 33 porządek dzienny, w którym ustawa kongregacyjna oznaczoną jest jako zła i antirepublikańska, a następnie wyrażone zapatrywanie, że wolność stowarzyszania się nie powinna być w żaden sposób ścieśnianą.

Dżuma.

Petersburg 26 listopada. Z powodu ogłoszenia, że od 14 dni nie zdarzył się w Odesie żaden nowy wypadek dżumy, środki ostrożności dla pociągów kolejowych zostały zniesione, a zatrzyma się tylko w mocy zarządzenia dla żeglugi. W Batum stwierdzono wypadek dżumy, chory jest już jednak w stanie rekonwalescencji.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 26. listopada. W Sejmie węgierskim przedłożył wczoraj minister handlu ustawą o ulgach dla węgierskich okrętów handlowych. Nastąpił potem ciąg dalszy dyskusyi adresowej.

Budapeszt 26. listopada. Komisya finansowa Izby posłów Sejmu węgierskiego, przyjęła przedłożenie indemnizacyjne na miesiąc styczeń do końca kwietnia 1902, jakoteż projekt ustawy, dotyczący pewnego przedłużenia umowy finansowej z Kroacyą. W ciągu dyskusji zapytał dep. Bartha, wskazując na mowę dra Koerbera, czy dr. Koerber przez przytyk zawarty w tej mowie, chciał ministrowi Boehm Bawerkowi udzielić nagany, ponieważ on zaatakował był węgierskie pozycje finansowe, — czy też wspomniany przytyk odnosił się do Szella.

P. Szell odpowiedział że nie jest powołany interpretować tu oświadczenia, złożonego w austrjackiej izbie posłów, może atoli zrobić uwagę, że dr. Koerber nic nie powiedział ani też nie mógł powiedzieć niczego takiego, coby okazywało nielojalność wobec Węgier, odnośnie do zawierania traktatów.

Rozruchy w Atenach.

Aten 26. listopada. Król zaprzysiągł nowe ministerstwo, na którego czele stoi Zaimis. Na podstawie ogłoszonego dekretu, Izba deputowanych została odroczona na 40 dni. Dziś nie było żadnych nowych zaburzeń.

Aten 26. listopada. Studenci oświadczyli, że dzisiaj wydadzą rektorowi klucze od bramy uniwersytetu; potem może sobie policja występować przeciwko przebywającym tam jeszcze osobom, ponieważ to nie są studenci. Dzień wczorajszy upłynął spokojnie.

Zatarg cesarza Wilhelma z radą berlińską.

Berlin 26 listopada. Minister spraw wewnętrznych w piśmie wystosowanem do magistratu, przyłącza się do interpretacji § 33 regulaminu miejskiego, wydanej przez starszego prezydenta poczdamskiego, który orzekł, że powtórnego wyboru starszego burmistrza Kaufmanna nie potrzebuje przedkładać cesarzowi wobec tego, że cesarz już był odmówił zatwierdzenia. Minister oświadcza w końcu, że rada miejska może wybrać powtórnie burmistrza.

Oszustwa w banku liwerpoolskim.

Londyn 26 listopada. Aresztowano tu niejakiego Burge, podejrzanego o współwinę w oszustwach, popełnionych w banku liwerpoolskim. Policja odkryła ślady zaginionego czeku, opiewającego na 100 000 funtów szterlingów. Bank wydał odpowiednie zarządzenia, aby zapobiedz zrealizowaniu tego czeku.

Stan zdrowia hr. Tołstoja.

Petersburg 26 listopada. Podług depeszy z Jałty, w staanie zdrowia hr. Tołstoja nastąpiło polepszenie, tak, że obecnie nie ma bezpośrednich obaw. Febra i boleści ustąpiły.

Katastrofa kolejowa.

Petersburg 26 listopada. Na kolei Władykaukazkiej zderzył się pociąg pocztowy z towarowym. Dwanaście wagonów wykoleiło się. 3 podróżnych odniosło rany.

Pożar.

Petersburg 26 listopada. Jak donoszą z Kijowa z 23 bm., wybuchł tam pożar na dawnym placu wystawowym, gdzie stoją 2 pawilony drewniane, mieszczące meble, gięte firmy Kohn. Szkoda znaczna.

Orkan.

Nowy Jork 26 listopada. Wskutek szalejącego tu w ostatnich dniach orkanu, wiele okrętów zostało zniszczonych. W mieście wicher porywał dachy wielu domów. Szkody szczególniej w okolicach nadbrzeżnych są wielkie. 5 osób utonęło.

Wiec młodzieży akademickiej.

Kraków 26. listopada. W Collegium novum pojawiło się dziś ogłoszenie, zawiadamiające, że jutro wieczórem w sali Kopernika odbędzie się wiec młodzieży akademickiej w sprawie stanowiska młodzieży wszechnicy krakowskiej wobec zajść lwowskich i procesów wrzesińskiego i toruńskiego. Wiec zwołają akad. Żuławski i Grossman, jako delegat senatu będzie obecny prof. Czermak.

Nowy Jork 26 listopada. Podług depeszy z Colon, przybyła tam kolumbijska łódź działowa, ale nie pozwolono jej wysadzić na ląd 600 żołnierzy, których wiozła na pokładzie Liberali zapewniają, że ewentualnie z bronią w ręku przeszkodzą wylądowaniu tych żołnierzy.

Londyn 26 listopada. Lord skarbu Balfour zachorował.

Rozmaitości

Amerykańska nauka historji. Jak wiadomo, nauka w amerykańskich szkołach jest dość powierzchowną. Przy lekcjach historji zdarzają się czasem zabawne określenia. „Jakób I szy miał bardzo zły zwyczaj: Nie mył nigdy rąk i ożenił się z Anną duńską" — opowiada mały chłopczyk. Mówiąc o srogości prawa salickiego, wzbraniającego rządów kobietom, pewna dziewczynka odzywa się: „Edward III-ci mógłby zostać królem Francji, gdyby jego matka była mężczyzną". Inna dziewczynka tak się wyraża o Henryku VIII: „Był bardzo dobry, lubił mieć dużo pieniędzy i dużo żon, umarł na wrzód w nodze". O zwyczajach matrymonjalnych w Grecji opowiada pewien uczeń, że „wolno było mężczyźnie mieć tylko jednę żonę, co się nazywało — monotonją.

Złodziejska muzyka. Ludzkość, starzejąc się, powraca do obyczajów swego dzieciństwa, tak możnaby sądzić ze systemu, przyjętego w więzieniu Western, w Pensylwanji. Każdy nowy „pensjonarz" otrzymuje przedewszystkiem instrument muzyczny, wedle własnego wyboru. Są tam łotrzy sentymentalni, wygrywający na oboju, dusze smutne, skarżące się na wiolonczeli i dusze wzniosłe, pragnące się wynurzać za pomocą organów. Więźniowie muszą codzień poświęcać kilka godzin muzyce, która, jak wiadomo, łagodzi obyczaje. Zarząd spodziewa się jak najlepszych rezultatów z tego systemu karnego.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 26 listopada. (*Targ na woły*). Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5.234 sztuk. W tem było z Galicji 637, z Bukowiny 75 sztuk.

Przebieg targu mdły.

Ceny spadły o 1/2 k.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 609 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 52 sztuk po 57—61 k., 316 sztuk po 62—68 k., 238 sztuk po 69—76 k., 11 sztuk po 78—80 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 52—64 k., krowy podtuczone po 52—60 k.; bydło chude dla masarzy po 32—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 26 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 8 85 do 8 86 żyto na wiosnę od 7·65 do 7 66 kukurydza na listopad od — — do — —, na maj-czerwiec od 5 89 do 5·90 owies na wiosnę od 7 96 do 7 98 rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, olej rzepakowy na styczeń kwiecień od — — do — —. Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

— **Budapeszt** 26 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·64 do 8 65 żyto na kwiecień od 7 35 do 7 36; owies na kwiecień od 7 64 do 7 65; kukurydza na maj od 5 59 do 5·60; rzepak na sierpień od 11 80 do 11 90. Usposobienie: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Pogoda: pada śnieg.

Wiedeń 26 listopada. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30). Marki 117·22, Renta majowa 98 85, Węg renta koronowa 93 15, Akcje austr. zakł. kred 631 50 Akcje węg. zakł. kred 643 —, Akcje Anglobanku 260 50, Akcje Unionbanku 518·—, Akcje Bankvereinu 423 50. Akcje Länderbanku 395 50, Akcje kolei państw. 627 50, Lombardy 61 25 Akcje kolei Elbethal 468 —, Akcje fabryki broni ·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 352·50 Akcje Rima Muranji 425 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1340·—, Losy tureckie 96 75, Ruble 253 25 Usposobienie spokojne.

Berlin 26 listopada (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·50 Tow. dyskontowe 178 25. Usposobienie słabsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek 26 listopada o godz. 7 wieczór.

Na pomnożenie funduszu zbieranego przez krakowskie Koło literacko-artystyczne na budowę pomnika Michała Bałuckiego.

Wznowienie!

GRUBE RYBY

komedja w trzech aktach Michała Bałuckiego.

O S O B Y:

Onufry Ciaputkiewicz	p. Feldman
Dorota, jego żona	pni Gostyńska
Wanda, ich wnuczka	pni Morska
Burczyński, obywatel ziemski	p. Węgrzyn
Helena, jego córka	pna Jankowska
Wistowski	p. Fiszer
Pagatowicz	p. Kwiatkiewicz
Henryk	p. Kliszewski
Filip	p. Jaworski

Rzecz dzieje się w mieście.

Zakończy:

O JÓZIĘ

fraszka sceniczna w 1 ackcie Michała Bałuckiego.

O S O B Y:

Władysław	p. Stanisławski
Malwina, jego żona	pni Węgrzynowa
Kamilla, siostra Malwiny	pni Ogińska
Zygmunt, krewny Władysława	p. Tarasiewicz

Rzecz dzieje się na wsi w Władysławówce.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE E. Collins, C. Lock z Londynu. J. Priester z Wiednia. H. Wiesler z Hamburga. E. Zieleniewski z Krakowa. M. Schmeja z Białej. Hr. Z. Lanckoroński z Tartakowa. M. Gniewoszowa z Kontów. L. Nowosad z Nowosiółki. J. Gretter z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Filipowski z Kozowy. S. Starczewski z Krakowa. J. Rążewski z Łucka. M. Rożański z Mościsk. M. Korwin Zdolski z Kolbuszowej. A. Knothe z Odessy. A. Abramowicz z Krakowa. Dr. A. Langer z Tarnopola. Dr. Jahl z Jarosławia. O. Schnell z Firlejówki. M. Langiewicz z Przemyśla. J. Sergler z Jasła. M. Kulczar z Budapesztu. J. Morelowski z Kałusza. F. Teschner z Wiednia.

N E K R O L O G J A.

†

BRONISŁAWA FLORĘCKA

opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 25 b. m. przeżywszy lat 70.

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 listopada b. r. o godzinie 4 po południu, z domu żałoby przy placu Bema l. 4 na cmentarz Janowski do grobowca familijnego, na który w smutku pozostała rodzina krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 25 listopada 1901.

„Concordia" A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

2)

Z pamiętników sędziego

OPOWIADANIE.

— Proszę o to.

— Hrabina Ruthenberg, właścicielka Turellen, jest moją bratową.

— A!..

— Od trzech dni bawię u niej. Przed kilku tygodniami przyjmowała ona u siebie naszego synowca hrabiego Pawła Ruthenberga.

— Słyszałem o tem.

— Po czternastodniowym pobycie znikł on bez śladu.

— I to jest mi wiadomo.

— Powziąłeś pan jakie podejrzenie?

— Pogłoska je rozniosła, ale nie stwierdziła.

— Obawiam się, iż panu coś pewniejszego przynoszę. Bratowa moja wprawdzie wierzy w awanturniczy wybryk młodego człowieka, ale jest ona właśnie kobietą, która lekko rzeczy bierze. Jest to jej zwyczajem.

Przed oknem znajduje się szpaler drzew owocowych, z wierzchołka których można łatwo dostać się na gzyms okna. Tak też uczynił mój synowiec.

Okno zamkniętem nie było. Popchnął więc z lekka jego ramę, która się na rozcież otwarła i sam wślizgnął się przez otwór do pokoju.

Znaczyło to tyle, jakoby się już w sypialni młodej kobiety znajdował; gdyż przypominam panu, że drzwi między bibljoteką, a sypialnią nigdy prawie na klucz zamykanemi nie były.

Musiałem przerwać hrabiemu. Już od dość długiego czasu z zadziwieniem słuchałem tych szczegółów. To co mi początkowo opowiadał, mogło bardzo naturalnym sposobem dojść do jego wiadomości, nawet za pośrednictwem hrabiny. Ala jakimże sposobem ostatecznie szczegóły, tyczące się synowca, od chwili jego dziwnego zniknienia, doszły hrabiego?

— Panie hrabio — rzekłem czy nie miałeś pan od swego synowca wiadomości, od owego wieczora, gdy się ze swą ciotką pożegnał?

— Nie miałem żadych.

— A więc nie mgł także panu udzielić wiadomości, które mi opowiadasz.

— Niezaprzeczenie.

— Istnieją świadkwie jego późniejszych działań?

— Tych, ile mi widomo, nie ma.

— A jednak opowadasz mi hrabio takie szczegóły, które tylko bardzo bliski świadek zeznać byłby wstanie.

— Nie, mylisz się pan, jestem dopiero na tropie.

— Czy mógłbym prosić o jedno wyjaśnienie?

— Najchętniej. Nie byłem nigdy urzędnikiem policyjnym.

— Wierzę panu.

— Nie byłem sędzią kryminalnym.

— Wierzę panu.

— Lecz jestem dyplomatą, starym dyplomatą.

— I?...

— I mogę tem samem tworzyć domysły, jakkolwiek ani do policji, ani do sądów kryminalnych nie należałem.

— Więc opowiadasz mi pan tylko domysły swoje?

— Panie, czas długi spędziłem na studjowaniu ludzi. Znałem mojego synowca, znam moją bratowę i poznałem teraz ową młodą osobę. Pozpatrzyłem się dobrze w Turellen: w ludziach, stosunkach i miejscowości. Osądź pan, czyż nie jestem w stanie czynienia trafnych domysłów?

— Nad zniknięciem pańskiego synowca?

— Właśnie nad tem. Czy mogę mówić dalej?

— Proszę.

— Synowiec mój, jak mówiłem, wszedł do bibljoteki. Postąpił ku drzwiom sypialni i podsłuchiwał pode drzwiami. W sypialni była cisza. Otworzył drzwi cichaczem i próg przestąpił.

Młoda, uroczych wdzięków kobieta spała spała; zbudził ją głos, na który otworzyła oczy i zadrżała.

— Otyljo!

Tak, sądzę, nazywa się towarzyszka mojej bratowej.

— Otyljo! — z cicha wyrzekł Paweł hrabia Ruthenberg.

Noc była wiosenna i widna.

Zerwała się z posłania; lica jej spokojne dotąd oblał rumieniec wstydu i oburzenia.

— Precz ztąd nędzniku! zawołała.

Ale gdy uczuła, jak ją chwyta silnie za lewą rękę, prawą porywa za sztylet, który chowała przy sobie, i topi go w sercu zuchwałego napastnika.

W tej chwili przybywa jej na pomoc ów tajemniczy strzelec. Może być, że go nawet przyzwała. Cóż czynić? Czyż rozgłosić wypadek? Tu nie konieczna obrona, ale zabójstwo spełnionem zostało. Mogła przecież wezwać pomocy, a ludzie przybyliby natychmiast.

Nie pozostaje więc nic innego, tylko morderstwo zataić, ciało ukryć. Ale w jakiem miejscu? Czy wynieść je z domu?

(Ciąg dal. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·3	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·3	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadow via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.